

# Osa morska – morderczyni rodem z morza

31 grudnia 2009

Lekarzy i farmakologów zastanawiało jednak dlaczego natura wyposażyla je w truciznę tak silną i w takim nadmiarze.

Ciepły, wręcz upalny dzień u wybrzeży wyspy Melville'a na północy Australii. Plaża Garden Point wypełniona jest ludźmi, wśród nich dzieci. Jedno z nich – ośmioletni chłopczyk wskakuje do wody i płynie do zakotwiczonej nieopodal łodzi. Od strony oceanu wolno i majestatycznie płynie stworzenie prawie niewidoczne. Jego środek to blado-biały parasol wielkości piłki, a liczne macki są przeźroczyste i podobne do zmarszczek na wodzie. Chłopiec wykrzykuje coś do kolegów, wdrapuje się chłopiec i meduza zwana osą morską. Jej cztery prymitywne oczy wypatrują cienia ofiary. Atakuje błyskawicznie. Chłopiec zostaje na moment opleciony jej mackami. Udaje mu się dopłynąć do brzegu, krzyczy z bólu, a jego ciało pokryte jest jasno – czerwonymi pręgami. Ratownik udziela mu natychmiastowej pomocy, ale dziecko umiera na jego rękach.

W australijskich raportach policji takich opisów jest więcej. Przez wiele lat tego typu zejścia śmiertelne tłumaczono odczynem alergicznym spowodowanym kontaktem z meduzą. Prawda okazała się jednak przerażająca. Bezpośrednim mordercą jest jad chiromex. Jego strukturę zbadano dokładniej dopiero w roku 1956, ale wszystko zaczęło się 12 lat wcześniej. Przebywający na ćwiczeniach marynarki wojennej młody oficer i lekarz Ronald Southcott zauważył na ciele marynarzy, którzy skarżyli się na okropny i piekący ból jasno – czerwone pręgi. Zaczął dociekać przyczyny tej dolegliwości. I znalazł. Wyłowił meduzę i zaczął eksperymentować na sobie. Odciął mackę i przyłożył do ramienia. Znalazł sprawcę, pozostało znaleźć przyczynę. Przewertował literaturę medyczną, ale nie znalazł niczego. Poddał się. Zrobił jednak notatki, rysunki i szkice. Podzielił

się też swoimi spostrzeżeniami z kolegami. Dopiero w 1955 r. jeden z jego kolegów dr Hugo Flecker przesłał mu zakonserwowany okaz meduzy, który prawdopodobnie był przyczyną śmierci innego 5-letniego dziecka. Przysłana meduza i szkice wykonane wcześniej okazały się identyczne. Nie był to jednak żaden dowód.

W 1957 r. Flecker umiera, dr Ronald Southcott nazywa meduzę Chironex fleckeri, na cześć przyjaciela. Dorobek badań Fleckera przejmuje inny lekarz Jack Barnes. Porównano próbki ciała zmarłej kolejnej ofiary 11-latki z USA. Tym razem nie było już wątpliwości. Udało się wyselekcjonować jad chironex. Służy on meduzom do zabijania swych ofiar. Ich odwłok ma średnicę piłki, a długość macek dochodzi do 5 metrów. Dorosły osobnik ma tyle jadu, że jest w stanie zabić nawet 60 ludzi. Lekarzy i farmakologów zastanawiało jednak dlaczego natura wyposażyła je w truciznę tak silną i w takim nadmiarze. I na to znaleziono odpowiedź: główną ofiarą są krewetki wyposażone w twarde i ostre skorupy co kontrastuje z bardzo delikatnym ciałem meduzy. Jakikolwiek odruch obronny mógłby być śmiertelny dla kata. Ofiara musi zostać zabita natychmiast. Przez wiele lat popełniano w dobrej wierze kardynalny błąd. Ofiary poparzeń polewano alkoholem. Badania wykazały, że pozostawione w ciele ofiary po zetknięciu się z alkoholem aktywizują się znacznie wstrzykując kolejną porcję trucizny. Tu rozwiązanie było genialnie proste: środkiem łagodzącym okazał się zwykły ocet. Zamyka on skutecznie nitki wypełnione jadem. Budowa cząsteczkowa toksyny chironex nie jest poznana do tej pory. Poza antyciałami w postaci surowic nie udało się wytworzyć szczepionki uodparniającej organizm, a być może przy niewielkiej liczbie tego typu przypadków nie opłaca się jej produkować. Całe szczęście, że meduzy tego gatunku występują w określonych i nielicznych miejscach, na pewno jednak zasługują na miano najgroźniejszego wroga człowieka. Na burzę i po chwili popisuje się pięknym skokiem. Tu się spotykają – on i ona.

Autor: Hamilton Starszy

Źródło: [iThink](#)